



Znany go jako dyrektora Festiwalu Ogrody Muzyczne i gospodarza festiwalowych wieczorów. W 13. Ogrodach, przed projekcją widowiska cyrkowo-baletowego *Deszcz* z udziałem artystów cyrku Éloize z Montrealu, dał się namówić na rozmowę, z której dowiedzieliśmy się, że zorganizował we Francji Narodowe Centrum Sztuki Cyrkowej i był jego dyrektorem. Ogrody Muzyczne i francuskie Centrum Sztuki Cyrkowej to ledwie dwa rozdziały jego biografii. Od dziecka był ciekawy świata. Wśród kolegów z podwórka w rodzinnej Gdyni Orłowie miał ksywkę „Ryszard – oczy i uszy świata”.

# RYSZARD

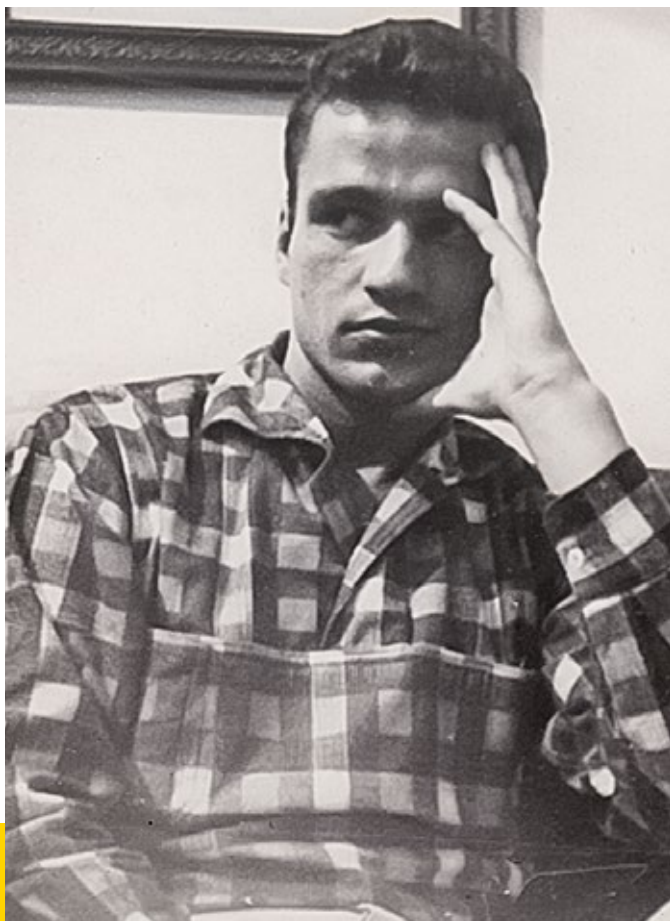
## – oczy i uszy świata

Ryszard Kubiak, jakiego nie znacie

**Alina Ert-Eberdt:** – Był Pan najmłodszym absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej (PWST) w Warszawie. W historii tej uczelni, która dziś nosi nazwę Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza, nie ma drugiego tak młodego dyplomanta. Jak to stało, że w wieku 20 lat był Pan już aktorem z dyplomem w kieszeni?

**Ryszard Kubiak:** – Dobrze się uczyłem i dwie klasy zaliczyłem w ciągu jednego roku. Kolejny rok „przeskoczyłem” dzięki reformie szkolnictwa. Ale była i ukryta przyczyna. Formalnie, nie miałem prawa być przyjęty, bo dolna granica wieku kandydatów do PWST wynosiła 18 lat, a ja ledwie skończyłem 16. Dopuszcitem się fakszerstwa, które wyszło na jaw dopiero przy odbieraniu dyplomu. Zelwerowicz żył jeszcze, gdy zdawałem do PWST i zasiadał w komisji, która mnie egzaminowała. Razem z nim oceniali mnie Aleksander Bardini, Ryszarda Hanin, Jan Kreczmar,

# 20. FESTIWAL OGRODY MUZYCZNE



1954. Szesnastolatek rozpoczyna studia w PWST

Janina Romanówna i Jan Świdorski. Byłem wystraszony i przeświadczony, że się nie dostanę, ale zostałem przyjęty z przedostatnią lokatą.

Z natury jestem introwertykiem, a zamykanie się w sobie dyskwalifikuje kandydatów na aktorów. Jan Kreczmar powiedział mi bez ogródek, że jeśli się nie otworzę, skreślą mnie po pierwszym roku z listy studentów. I pewnie tak by stało, gdyby nie to, że asystentką prof. Kreczmara została Zofia Mrozowska. Wyjątkowa osoba o wielkiej wrażliwości i dobroci. Dziś mogę się przyznać, że się w niej podkochiwałem. Była piękna! Uwierzyła we mnie i pracowała ze mną indywidualnie. To, że się otworzyłem, jest jej zasługą. Nie chcąc jej zawieść, przykładałem się potem do wszystkich przedmiotów. Miałem jeszcze inny bodziec do nauki. Za dobre oceny dostawało się stypendium, a ja pochodziłem z domu, w którym się nie przelewało. W rezultacie,

kończąc studia zostałem zaliczony do najlepiej zapowiadających się absolwentów razem z Romanem Wilhelmim, Henrykiem Boukołowskim, naszą Basią Pietkiewicz, którą po latach zaprosiłem do współpracy w Ogrodach Muzycznych i przedwcześnie, tragicznie zmarłym Józefem Łotyszem. Przed naszą piątką stały otworem wszystkie teatry w Warszawie.

**– Wybrał Pan Ateneum, z którego po dwóch sezonach przeszedł Pan do Teatru Polskiego, a po siedmiu latach porzucił aktorstwo. Dlaczego?**

– Do Ateneum poszedł cały mój rok. Aleksander Bardini został dyrektorem tego teatru, gdy kończyliśmy szkołę i zabrał nas do siebie. W tym gronie byli też m.in. Józef Duriasz i Henryk Bista. Musiałem chyba wpaść w oko ówczesnemu dyrektorowi Polskiego, Stanisławowi Balickiemu, bo ponowił zaproszenie do swego zespołu. A że reżyserował tam Kazimierz Dejmek, nie wahałem się długo. W obu teatrach grałem większe i mniejsze role, m.in. w *Mazepie* J. Słowackiego, *Tramwaju zwanym pożądaniem* T. Williama, *Zabawie jak nigdy* W. Saroyana, *Borysie Godunowie* A. Puszkina, *Głupim Jakubie* T. Rittnera, *Dwóch teatrach* J. Szaniawskiego. W *Procesie* F. Kafki partnerowałem Jackowi Woszczerowiczowi. Była między nami duża różnica wzrostu. Ja mam metr osiemdziesiąt pięć, a on był niskim mężczyzną. Po raz drugi stanęliśmy obok siebie na scenie w *Ryszardzie III* Szekspira. Woszczerowicz darzył mnie sympatią i już na próbach zaczął nazywać „Ryszardem dwa i pół”, à propos swojej kreacji w roli tytułowej.



1965. Dyplom dziennikarski wręczył mu dziekan Zbigniew Mitzner, znany wówczas dziennikarz i satyryk.

# 20. FESTIWAL OGRODY MUZYCZNE



1960. *Proces F. Kafki*, teatr Ateneum.  
Z Romanem Wilhelmim i Jackiem Woszczerowiczem.



1958. *Mazepa* J. Słowackiego, Teatr Kameralny.  
Z Józefem Duriaszem, Józefem Łotyszem (kłęczy)  
i Tadeuszem Czarnowskim (dyplom PWST).





1958. *Głupi Jakub* T. Rittnera, Teatr Kameralny.  
Z Barbarą Pietkiewicz (dyplom PWST).

Dlaczego zrezygnowałem z aktorstwa? Kiedy się nie gra głównej roli, gros czasu upływa na czekaniu na swoją scenę. Najczęściej w bufecie. Miałem dopiero 25 lat i rozsadzata mnie energia. Męczyło mnie siedzenie w bufecie, a najgorsze było to, że musiałem być w teatrze 25 dni w miesiącu. Taka obowiązywała wtedy norma. Nie chciałem, żeby moje życie tak wyglądało. Akurat na Uniwersytecie Warszawskim utworzono podyplomowe studia dziennikarskie. Przystąpiłem do egzaminu i zdałem go. Jedno z pytań dotyczyło wojny hiszpańsko-amerykańskiej z 1898 r. Polityka to mój konik, więc błysnąłem odpowiedzią. Warunkiem przyjęcia była zgoda teatru na studia dzienne. Doostałem ją i przez dwa lata byłem jednocześnie aktorem i studentem uniwerku. Jako specjalizację wybrałem telewizję. Po skończeniu dziennikarstwa otworzyła się przede mną



# 20. FESTIWAL OGRODY MUZYCZNE



*Tramwaj zwany pożądaniem* T. Williamsa, Ateneum.  
Od lewej: Roman Wilhelm, Ryszard Kubiak, Józef Duriasz,  
Bronisław Surmiak



*Borys Godunow* A. Puszkina, Teatr Polski.  
Z Michałem Pawlickim.



1964. Pan Jan (*Monsieur Jean*) R. Vaillanda,  
Teatr Kameralny.



perspektywa pracy w telewizji i porzuciłem aktorstwo, wcale tego nie żałując. Natomiast z żalem rozstawałem się z asystenturą w PWST, gdzie od razu po dyplomie zostałem asystentem prof. Marii Wiercińskiej. Po odejściu z zawodu nie wypadło mi uczyć w wyższej szkole teatralnej, tym bardziej, że prowadziłem zajęcia z gry aktorskiej. Wśród moich studentów byli m.in. Jan Englert, Marian Opania, Andrzej Seweryn, Piotr Fronczewski, Krzysztof Kolberger, Marek Kondrat, Jerzy Radziwiłowicz. Ach, co to były za roczniki! Andrzej Seweryn powiedział mi po latach, że najwięcej w PWST nauczył się ode mnie, co uważam za swój sukces.

## – Do jakiej redakcji trafił Pan w Telewizji Polskiej?

– To nie była redakcja. Zostałem zatrudniony na stanowisku sekretarza programowego Telewizji Polskiej. Funkcja była poważna, ale ja nie mam natury urzędnika. Wkrótce się z tego wykręciłem. Wspólnie ze Stefanem Szlachtyczem i Zygmuntem Wiśniewskim wymyśliliśmy Telewizyjny Ekran Młodych (TEM). Miał on nieznaną dotąd w TVP formułę bloku programowego. Trwał dwie godziny i poruszał różnorodną tematykę. Zostałem jego kierownikiem artystycznym i prowadziłem go razem z Bożeną Bukrabą (po zamążpójściu Bożeną Walter). Później doszli inni prowadzący, m.in. Bogustaw Wołoszański i Janusz Weiss. Elżbieta Jaworowicz prowadziła u nas kącik mody. TEM miał dużą oglądalność i zainspirował Mariusza Waltera do stworzenia Studia 2, które stało się hitem TVP w latach 70.



1987. Na południu Francji w Saint-Cassien des Bois



1970. TEM. Bożena Bukraba i Ryszard Kubiak oczekują wejścia na wizję.

**– Co skłoniło Pana do podjęcia studiów na reżyserii w łódzkiej Filmówce?**

– Reżyseria przydaje się w pracy telewizyjnej. Wymyślanie scen i tworzenie dramaturgii miałem we krwi od szkoły teatralnej. Pisałem także scenariusze, które chciałem sam reżyserować. Kiedy w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej Teatralnej i Telewizyjnej w Łodzi uruchomiono zaoczną reżyserię dla pracowników telewizji, ochoczo zgłosiłem się na te studia. I przez kolejne cztery lata, weekendy spędzałem na zajęciach w Łodzi.

**– Jakie tematy wybrał Pan na prace dyplomowe?**

– Pod okiem Kazimierza Karabasza zrobiłem film dokumentalny o polskich górnikach. Pod opieką artystyczną Jerzego Gruzy wyreżyserowałem *Operę za trzy grosze* B. Brechta, a pod opieką Stanisława Wohla – widowisko telewizyjne *Bye, bye Marilyn* według własnego scenariusza, który napisałem wspólnie z Izą Śliwonik. Ostatni dyplom został oceniony najwyżej. W nagrodę TVP postanowiła wystąpić mnie na półroczny staż do Telewizji Francuskiej w Paryżu. Widowisko nie zyskało jednak uznania w oczach przewodniczącego peerelowskiego Komitetu ds. Radia i Telewizji Macieja Szczepańskiego. Moja *Bye, bye Marilyn* przeleżała dwa lata na półce. W końcu wyemitowano ją późnym wieczorem w Nowy Rok, a nazajutrz Szczepański wyrzucił z pracy wszystkich, którzy pracowali przy tym przedstawieniu. W sumie



1970. Z Henri Seroką na planie recitalu telewizyjnego

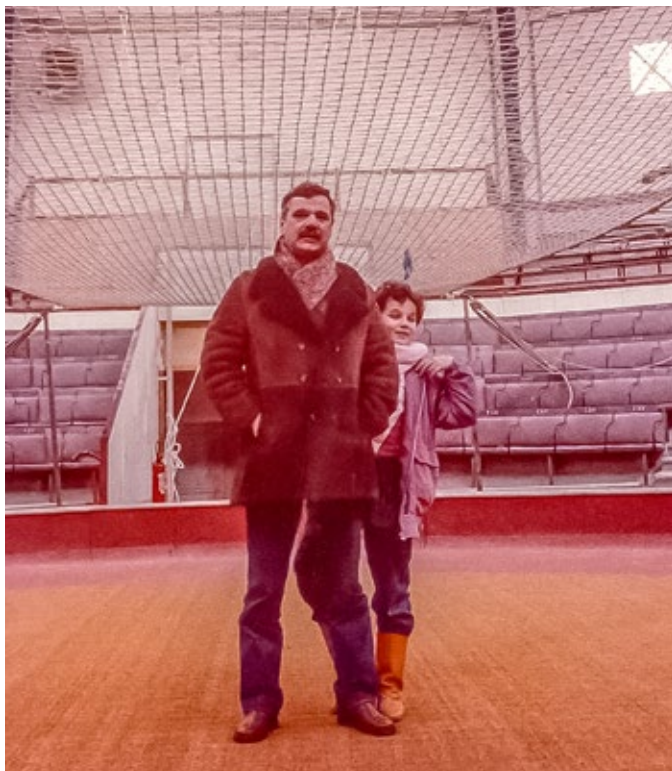
14 osób. Mnie nie mógł zwolnić na mocy tego zbiorowego wypowiedzenia, bo przebywałem zagranicą. Odbywałem właśnie staż, który był nagrodą za ten program. Kiedy wróciłem, zdegradowano mnie do najniższego stanowiska w telewizji, ze stosownie niską pensją. Miałem już na utrzymaniu żonę i dwoje małych dzieci. Wkrótce sam złożyłem wypowiedzenie.

### – Co tak zbulwersowało Szczepańskiego?

– Tego dokładnie nie wiem. Na mieście mówito się, że zwolnienia „zawdzięczaliśmy” gospośi Piotra Jaroszewicza, ówczesnego premiera PRL-u. Oglądała w nocy telewizję i rano opowiedziała Jaroszewiczowi, co zobaczyła. A on nakazał Szczepańskiemu natychmiast zwolnić wszystkich, którzy przyłożyli rękę do *Bye, bye Marilyn*. Widowisko było nowatorskie, pierwszy raz w PRL-u na ekranie telewizora pojawiły się nagie ciała, naturalnie pokazane artystycznie. Scenograf użył bieli i czerwieni i to był chyba gwóźdź do trumny. Pomówiono nas o zbezczeszczenie flagi narodowej, co absolutnie nie było ani moją, ani scenografa intencją. Oficjalne zarzuty były najcięższe z możliwych w tamtym czasie: „spektakl szerzący nihilizm, antysocjalistyczny i proamerykański”. Podobno taśma z tym nagraniem ocalała. Styszałem, że ktoś ją niedawno odnalazł w archiwum TVP.

## – Z telewizji trafił Pan do cyrku. To był świadomy wybór?

– Po odejściu z telewizji zostałem bez środków do życia. Szczęśliwym trafem, Krzysztof Jasiński – twórca krakowskiego Teatru Stu i lubianych, telewizyjnych benefisów – zwolnił stanowisko głównego reżysera w Zjednoczonych Przedsiębiorstwach Rozrywkowych (ZPR) i zarekomendował mnie na swoje miejsce. ZPR-om podlegał Zakład Widowisk Cyrkowych *Cyrk Polski*. Po roku zostałem mianowany na jego dyrektora generalnego i artystycznego. Z pasją oddałem się tej nieznanej mi dotąd dziedzinie. Dokonałem rewolucji organizacyjnej i artystycznej. Odrzuciłem kiczowatą tradycję tj. sztafaż cekinów itp. i zminimalizowałem udział zwierząt, koncentrując się wyłącznie na sztuce cyrkowej. Moi podopieczni zaczęli odnosić sukcesy na międzynarodowych festiwalach. Zajęli pierwsze miejsca na słynnym, paryskim festiwalu *Cyrk jutra (Cirque de demain)* i na Międzynarodowym Festiwalu Cyrkowym w Monte Carlo. Festiwal z Monte Carlo zaprosił mnie do jury w grudniu 1981 r. Tam zastał mnie wybuch stanu wojennego w Polsce.



Na arenie Centrum Sztuki Cyrkowej w Châlons-sur-Marne z córką Agnieszką.

# 20. FESTIWAL OGRODY MUZYCZNE



1986. Podczas pobytu w Szwecji.







**– Jak wielu Polaków przebywających w tym momencie zagranicą, zdecydował się Pan na emigrację. Jak Pan się odnalazł w nowej rzeczywistości?**

– Moi cyrkowcy, złoci medaliści z Monte Carlo, otrzymali zaproszenie na światowe tournée. Zdecydowałem się pojechać z nimi jako opiekun artystyczny i organizacyjny. Po występie w Hongkongu w marcu 1982 r., oni udali się w dalszą trasę, a ja przyjechałem do Paryża. Pierwszą pracę znalazłem w Armii Zbawienia jako kierowca ciężarówki dostawczej. Dzięki temu zajęciu poznałem dobrze Paryż – i miasto, i ludzi. Po kilku miesiącach stanąłem do konkursu na dyrektora dużego obiektu kultury w Créteil pod Paryżem i wygrałem go. Zostałem «dyrektorem ds. koordynacji i produkcji bieżącej» kompleksu obejmującego dwie sceny, kino, wideotekę, bibliotekę, restaurację itp. Po kilku miesiącach pracy w *Créteil*, Jack Lang – ówczesny minister kultury Francji, który o mnie usłyszał – powierzył mi opracowanie koncepcji organizacyjnej i artystycznej nowo powstającej instytucji kultury, Narodowego Centrum Sztuki Cyrkowej (*Centre national des arts du cirque Châlons-sur-Marne*; wówczas Châlons-sur-Marne, kilka lat temu miasto zmieniło nazwę na Châlons-en-Champagne). Była to pierwsza tego typu instytucja w Europie Zachodniej. Pracowałem nad nią od 1982 r. Otwarcie nastąpiło dopiero we wrześniu 1985 r., a ja otrzymałem nominację na dyrektora generalnego. Byłem nim przez trzy lata. Później przeniesiono mnie do ministerstwa kultury na stanowisko szefa szkolnictwa cyrkowego we Francji. W tym czasie żyłem cyrkiem. Współtworzyłem istniejący do dziś Festiwal Sztuki Cyrkowej Młodych w Auch, w departamencie Gers. Po wygaśnięciu kontraktu w ministerstwie kultury zająłem się działalnością impresaryjną i menedżerską. Brałem udział w realizacjach m.in. widowisk z okazji dwustulecia zdobycia Bastylli i stulecia ukończenia budowy wieży Eiffla. Wielkie przeżycie, wspaniali twórcy i artyści.

**– Po powrocie do Polski pod koniec lat 90., przyjął Pan propozycję pracy w świeżo utworzonej przez Mariusza Waltera Telewizji TVN. Ale nie zagrzał Pan tam długo miejsca. Telewizja jako medium przestała być dla Pana atrakcyjna?**

– Przeciwnie. Po doświadczeniach zebranych we Francji, praca w telewizji wydawała mi się bardzo inspirująca. Niestety, z Mariuszem Walterem, mimo że znaleźliśmy się z TVP, w nowej rzeczywistości nie mogliśmy znaleźć wspólnego języka. Na wszystko mieliśmy inne spojrzenie. Dlatego odszedłem.

# 20. FESTIWAL OGRODY MUZYCZNE



1985. Z żoną Martą przed domem  
w Châlons-sur-Marne.

## – Czy wtedy zrodził się pomysł Festiwalu Ogrody Muzyczne?

– Nie, miałem go już wcześniej. Na pomysł plenerowych projekcji filmów muzycznych wpadłem jeszcze we Francji. Na miejsce pokazów wybrałem Jardins des Tuileries. Ogrody Tuileries to jedno z najpiękniejszych miejsc w Paryżu. Nazwa Ogrody Muzyczne nasunęła się sama. Byłem już po rozmowach z dyrekcją Ogrodów Tuileries i merostwem Paryża. Obie instytucje były bardzo zainteresowane. Konserwator zabytków, bo Tuileries mają status zabytku, dał zielone światło, ale inicjatywa rozbiła się o finansowanie. W Polsce znalezienie sponsora również nie było łatwe, zresztą finansowanie Ogrodów co roku jest problemem. O zgodę Zamku Królewskiego w Warszawie na wpuszczenie festiwalu na zamkowy dziedziniec też długo zabiegałem. Na szczęście, miałem sojusznika w profesorze Andrzeju Rottermundzie, dyrektorze Zamku. Pierwszym sponsorem, który docenił ideę Ogrodów

był ówczesny prezydent m.st. Warszawy Paweł Piskorski. Współtwórcą festiwalu, odpowiedzialnym za stronę muzyczną, stał się kompozytor Zygmunt Krauze, który wspierał mnie w działaniach organizacyjnych. To wszystko trwało. Dopiero po dwóch latach starań udało się w 2001 r. zorganizować pierwsze Ogrody.

## – Jak Pan sobie wtedy wyobrażał przyszłość festiwalu?

– Chciałem, żeby się rozrastał i tak się działo, ale nie sądziłem, że dojdzie do 20 edycji. Równolegle miałem inne pomysły, których realizacją żyłem. Nie straciłem kontaktu z Francją. Zostałem mianowany komisarzem generalnym Sezonu Polskiego we Francji *Nova Polska* (2004–2005). Nie poprzestałem wówczas na organizacji tzw. eventów. Materialnym śladem mojej komisarycznej działalności jest popiersie Norwida przed paryskim Domem św. Kazimierza, w którym poeta zmarł. Idąc za ciosem, rozpocząłem z merostwem w Vence rozmowy w sprawie urządzenia muzeum Gombrowicza w willi, w której pisarz mieszkał w ostatnich latach życia. To było dużo trudniejsze, bo w grę wchodziły spore pieniądze na odnowienie willi. Trzeba było też znaleźć partnera w Polsce, ponieważ wkład polski był warunkiem realizacji całej



Na widowni Festiwalu Sztuki Cyrkowej w Monte Carlo podczas występu laureatów, 13 grudnia 1981 r. ...

# 20. FESTIWAL OGRODY MUZYCZNE

go przedsięwzięcia. Długo by o tym opowiadać, sezon polski we Francji się skończył, a sprawa nawet nie ruszyła. Przez kolejne lata nie dawałem za wygraną i w końcu udało się, m.in. dzięki uporowi Evelyne Temmam, która była zastępcą mera Vence, gdy zaczynałem rozmowy i zaangażowaniu nieżyjącego już Jacka Milera z naszego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W 2017 r. muzeum Gombrowicza w Vence zostało otwarte. W międzyczasie dowiedziałem się, że w Nohant nie ma żadnego upamiętnienia pobytu Chopina. Kiedy objąłem stanowisko koordynatora programów zagranicznych Roku Chopinowskiego (2010), doprowadziłem do postawienia popiersia kompozytora na głównym placu w Nohant, tuż przed skrzyżowaniem, do której Chopin i George Sand przyjeżdżali na lato. W tym samym czasie włączyłem się w organizację w Warszawie francuskiego festiwalu La Folle Journée (Szalone dni muzyki). Do dziś przygotowuję na tym festiwalu cykl koncertów prezentujący orkiestry młodzieżowe. W 2013 r. stworzyłem w Warszawie drugi festiwal muzyczny – Strefę ciszy w Łazienkach Królewskich. Z wydarzeń, które zorganizowałem zagranicą jestem najbardziej zadowolony z bożonarodzeniowego koncertu w bazylice Sagrada Família w Barcelonie. Żaden polski artysta wcześniej tam nie występował, byliśmy pierwsi. Do udziału zaprosiłem Zakopower i Poznańskie Słowiki Stefana Stuligrosza, pod jego kierownictwem. Był to ostatni, wielki koncert Stuligrosza.



Ryszard Kubiak lubi rozmawiać z widzami



2019. Dyrektor naczelny i gospodarz  
Festiwalu Ogrody Muzyczne

Uroczego człowieka, bardzo się polubiliśmy. Zderzenie chóru chłopięco-męskiego z rockiem podszytym góralszczyzną w tym monumentalnym, zaprojektowanym przez Gaudiego kościele, wybrzmiało nadzwyczajnie. Sebastiana Karpiela-Butęcki, który jest z wykształcenia architektem, nie można było ściągnąć na próby. Ciągle biegał z aparatem, fotografując detale w środku i na zewnątrz tej świątyni, której urok i niezwykłość wyrażają się m.in. właśnie w detalach.

## **– A jaką przyszłość widzi Pan przed Ogrodami Muzycznymi dzisiaj?**

– Chciałbym, żeby trwały, gdy przestanę je organizować. Szczerze mówiąc, martwię się o ich przyszłość. Już od paru lat rozglądam się za swoim następcą i nie widzę osoby, która by przejęła ode mnie pateczkę. Nie jest łatwo realizować tak duży festiwal w prestiżowym miejscu, jakim jest Zamek Królewski w Warszawie. Trzeba patrzeć na sztukę i oczami artysty, i menedżera. Być kreatywnym, pracowitym i dobrym organizatorem. O wszystkim pamiętać i trzymać w ryzach. Mieć kontakty – bez nich nie ma co się w ogóle zabierać za tak wielkie przedsięwzięcie. A przede wszystkim, trzeba się temu poświęcić. Z pokorą zarówno wobec sukcesów, jaki i niepowodzeń. Nie ustaję w poszukiwaniu sukcesora.

Wrzesień 2020